Nr. 47. Kraków, 22. listopada 1908 r. Rok VI.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek. w **Ameryce 2** dolary. — Nuiner oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Szlak L. 26.

Poprzyjcie nas!

Zbliżają się długie wieczory zimowe — nastały mrozy — i każdy z pola, z zagona uciekł już do chaty lub na boisko.

Nadeszła najsposobniejsza pora dla rolnika, aby uporządkowawszy wszystko na roli, oglądnął się naokoło siebie.

Równe prawa nakładają na wszystkich równe obowiązki. C h ł o p j e s t, jak każdy inny, o b y w a t e l e m k r a j u. Chłopstwo — to najliczniejsza w naszym narodzie warstwa — więc na nich oprze się przyszłość Polski całej. Chłop polski przykład innym dać musi, jak spełnia się obowiązki obywatelskie, jak się gospodarzy.

Różnolite spółki powstają dziś po kraju, niby latem grzyby po deszczu. Potrzebę łączenia, potrzebę zrzeszania się dla dokonania wielkich przedsięwzięć — dziś już większość narodu zrozumiała...

Tworzymy organizacye... chłopskie...

W lecie trudno zająć się gorliwie Kółkiem rolniczem, Kasą Raiffeisena, Spółką zbożową — trudno godziny całe poświęcić Czytelni, gdy chmura grozi burzą, gdy deszcz moczy snopy w polu — gdy wreszcie człek zmęczony, spra-

cowany, lega, gdzie może, byle spocząć i tchu nabrać.

Jesienią i zimą inaczej...

Nadeszła pora spłaty długu wobec Czytelni, wobec Spółki.

Dług każdy spłacić trzeba...

Dług obywatelski jest długiem honorowym; spłacić go jest świętym naszym obowiązkiem.

Długie wieczory! — Kiedyż lepszy i dogodniejszy dla gospodarza czas, aby przeczytał dobrą, pouczającą książkę, aby zaglądnął do gazety, aby z innymi zszedł się na pożyteczną pogawędkę, aby żywiej zajął się sprawami społecznemi?

Zima — to właśnie czas na to wszystko.

Bracia nasi pod Prusakiem stoją mocno tem właśnie, że zdołali czas swój tak podzielić między rolę a książkę, gazetę i towarzystwa, że wszystkim tym sprawom zadosyć uczynić mogą.

I nam iść ich drogą...

* * *

Od 6 lat co tydzień przychodzi do Was, Przyjaciele, wasz doradca wierny — wasza „*Ojczyzna*“.

W dobrej i złej doli towarzyszy ona życiu Polaka każdego, wskazuje cel, zachęca — w smutku pociesza.

Rozszerzajcie ją tak gorąco, jak dotąd. Niech jej w żadnym domu nie zabraknie.

Niechaj sąsiedzi i znajomi Wasi puszczą w dom swój przyjaciela!

Rozszerzajcie „Ojczyznę“!

Reforma gminna.

III.

Całą wartość projektu gminy okręgowej i gwarancyę jej dobrego funkcyonowania stanowi ów narzucony przez starostę urzędnik. Gdyby się mu lud sprzeciwił, a sprzeciwi się z pewnością, to gmina okręgowa nie spełniałaby swych zadań lepiej, niż obecna gmina. Możemy to wnioskować z tych gmin dzisiejszych, które rozmiarami dorównują przyszłej gminie okręgowej. Jedną z takich gmin miałem sposobność poznać ubiegłego lata. Jest to Zawoja pod Babią górą. Zawoja liczyła w r. 1900—6000 mieszkańców w 1080 domach, obejmuje 51 klm. kwadratowych czyli 5109 hektarów powierzchni, a składa się z 15 wsi i kilkudziesięciu przysiółków czyli polan. Obok znacznego lasu gminnego, należącego do całej gminy, wiele przysiółków czyli polan ma wspólne pastwiska, które tylko mieszkańcom tych polan przysługują. Wielką własność stanowią olbrzymie przestrzenie lasów (5000 hektarów), należących do arcyksięcia Karola Stefana ze Żywca. Obok kościoła parafialnego, w którym obok plebana dwóch wikaryuszów pracuje, są 3 szkoły, w których uczy 9 sił nauczycielskich, nadto żyje w Zawoi stale kilka rodzin inteligentniejszych. Zdawaćby się mogło, że taka rozległa i ludna gmina, posiadająca wprawdzie mieszkańców biednych przeważnie, ale zato znaczną własność gminną i wspólną oprócz majątku w pieniądzach, mogąca mieć na swe usługi poważną ilość osób inteligentnych, będzie się dobrze gospodarować. Tymczasem stosunki gminne w Zawoi zupełnie źle się przedstawiają. Wójt i pisarz, względnie dobrze płatni, nie wyrastają obecnie niczem nad *przeciętnych* wójtów i pisarzy, jakich w gminach średnich spotykamy, tak pod względem trzeźwości, jak i sumienności i uczciwości w spełnianiu swych obowiązków. Dosyć powiedzieć, że gdy we wrześniu odbywały się wybory do nowej rady gminnej, to na podstawie listy z przed dziesięciu lat, to też do głosowania wzywano ludzi od kilku lat zmarłych, a do wyborów, które przypadły na pierwsze dni pogodne po kilku tygodniach słotnych, nie stawiła się i dziesiąta część wyborców. Narzekać na złą gospodarkę gminną, to umieją prawie wszyscy Zawojanie, ale nikt się nie chce zdobyć na położenie kresu tej złej gospodarce, ani włościanie, ani też inteligencya, która w Zawoi mieszka. Głosów krytycznych nie brakło nawet w radzie gminnej, ale zwierzchność gminna tych głosów cierpliwie słuchała, wytrwale milczała i z nimi się nie liczyła, czasem ze złej woli, czasem z niedbalstwa. Na obronę obecnego urzędu gminnego powiedzieć można, że jego poprzednicy należeli do najgorszych urzędników gminnych tak, że musiano przysłać do Zawoi komisarza rządowego, dwóch wójtów zawojskich odpowiadało sądownie za nadużycia w urzędzie popełnione.

Przyczyna złego funkcyonowania gminy Zawoi, odpowiadającej rozmiarami projektowanej gminie okręgowej, tkwi w braku sił moralnych i umysłowych, w braku tęgich i uczciwych ludzi, którzyby się gminą zająć chcieli. Takby było i w gminach okręgowych w przyszłości, gdyby je zaprowadzono. Wprawdzie na obszarze gminy okręgowej prędzej znaleźliby się ludzie inteligentni i wogóle tacy, którzyby dobrze mogli prowadzić urząd gminny, niż w dzisiejszej małej gminie, ale gdyby nie musieli, gdyby na gminę okręgową dużo nie płacili, wcaleby nie brali udziału w życiu gminnem, a rządy gminy pozostałyby w rękach zupełnie przeciętnych członków gminy, a więc stosunki gminne byłyby odzwierciedleniem poziomu kulturalnego ludności wiejskiej. Gdzieby do udziału w życiu gminnem byli skłonieni przez własny swój interes ludzie inteligentniejsi, tam prawdopodobnie lepiejby się działo, ale ustawa nie mogłaby dlatego oddawać im wprost całej władzy w gminie, do tej władzy musieliby oni dochodzić drogą wyborów.

Na brak sił moralnych i umysłowych gmina okręgowa byłaby lekarstwem dosyć skromnem, bo przeważnie zależnem od dobrej woli i zapału do pracy inteligentniejszych jednostek. Na to, aby mieć tych sił pod dostatkiem w gminie, trzeba powszechnego wzrostu oświaty i moralności w kraju,

si się poziom oświaty i moralności u ogółu ludności wiejskiej podnieść. Jest to pole działalności szkoły i kościoła, dobroczynne zaś oddziaływanie szkoły na oświatę i kościoła na moralność, tem skuteczniejsze będzie, im większa będzie zamożność ludu; sama organizacya gminna nie wiele na te trzy ważne czynniki (oświata, moralność i zamożność) dodatnio jej funkcyonowania oddziałać może.

Co się zaś tyczy sił finansowych, to już stanowczo stwierdzić należy, że nowa, większa gmina nic nie pomoże; bogactwa, pieniędzy w kraju nie przybędzie od tego, że zostanie wydana nowa ustawa, ani potrzeb do zaspokojenia nie ubędzie. Cały nasz samorząd cierpi na brak środków finansowych na opłacenie tego wszystkiego, coby było potrzebne a nawet często niezbędnie konieczne. Wszyscy wiedzą, że rady powiatowe nic poza drogami robić nie mogą, bo mało mają dochodów czyli zbyt szczupłe mają budżety, ale przecież nikomu na myśl nie przychodzi, aby temu zaradzić przez łączenie rad powiatowych po kilka razem, bo wspólny budżet kilku rad powiatowych nie powiększyłby dochodów na tym obszarze ani też nie zmniejszyłby potrzeb i jest spraw, które trzeba załatwić.

Koszta gminy okręgowej można w przybliżeniu obliczyć. Dziś w przeciętnym budżecie gminnym jest około 400 koron wydatków. Na obszarze przyszłej gminy okręgowej jest dziś około 6 gmin, razem więc wydają one 2400 koron, z których dosyć znaczna część (może $^1/_5$) płynie z majątków gminnych a nie z dodatków do podatków. Obszary dworskie płacą mniej więcej trzecią część tych podatków bezpośrednich, od których pobiera się dodatki na cele gmin. Gdyby więc obszary dworskie obowiązane były na równi ze wsiami płacić dodatki na cele gminy okręgowej a dodatki te pozostały na dzisiejszym poziomie, budżet takiej gminy okręgowej wynosiłby około 3000—3200 koron. Z tego pisarz gdyby był urzędnikiem mianowanym przez starostę musiałby otrzymać 1[illegible]00—1600 koron t. j. tyle, ile bierze kancelista w sądzie albo starostwie, a wójt choć połowę tej pensyi t. j. najmniej 700 koron, woźny (pachołek lub policyant) musiałby dostać najmniej 600 koron, bo wszyscy ci urzędnicy musieliby być codziennie w kancelaryi, a pisarz i woźny mieliby nawet dosyć roboty w każdym dniu przy tak rozległej gminie. Utrzymanie kancelaryi i aresztu gminnego (opał, światlenie, czynsz) wynosiłyby około 500 koron. Tak więc cały budżet pochłonęłyby te wydatki, a na opłacenie oglądaczy zwłok, polowych, oglądaczy bydła, akuszerki, posłańców pocztowych brakłoby już pieniędzy. A przecież poza pensyami gminy mają jeszcze inne i to bardzo ważne wydatki, które obecnie wynoszą połowę wydatków na pensye. Okazuje się więc, że brakłoby najmniej 2000—2500 koron w budżecie gminy okręgowej i odrazu na to, aby ona to samo (zapewne lepiej) robiła, co obecnych gmin małych, trzebaby podnieść dodatki do podatków przynajmniej o 50 procent, czyli o połowę tego, co się pobierało dotąd. Na to zaś, aby ta nowa gmina robiła coś więcej (a byłoby to bardzo potrzebne, bo dzisiejsze gminy bardzo wiele ważnych rzeczy zaniedbują), to trzebaby najmniej o 100 proc. powiększyć dodatki do podatków czyli trzebaby płacić dwa razy tyle, co dziś. Z czasem kraj nasz dojdzie do tego, że będą wydatki gminne dwa razy, a nawet trzy razy większe, w porównaniu z dzisiejszymi, ale odbędzie się to powoli, stopniowo, mniej więcej równocześnie ze wzrostem cen i dochodów, ale takie nagłe podwyższenie dodatków gminnych o połowę w jednym roku czy 2—3 latach byłoby bez wątpienia nie do zniesienia.

Widzimy więc, że gmina okręgowa byłaby bardzo słabym środkiem na brak sił umysłowych i moralnych w dzisiejszej gminie, a brakowi sił finansowych bynajmniej by nie zapobiegła, bo jedna ustawa administracyjna oświaty ani dobrobytu ludności nie może podnieść. *Fr. Bujak*

Na czasie.

Niemcy ciągle narzekają na Galicyę i głoszą, że nie mają żadnych korzyści z kraju, gdzie Polacy rządzą. Przypatrzmy się jednak, czy to, co prawią, jest prawdą. Pominąwszy te korzyści, które ciągną z przemysłu, ile to pozakładali towarzystw asekuracyjnych w naszym kraju? One operują, żyją, rozwijają się pieniądzmi polskiemi i tak: Gizeli, Arcyks. Józefa, Feniks, Dunaj, Germania, Universale, Atlas, Anker, Wiedeńskie i wiele innych a wszystko to akcyjne, nie oparte na wzajemności a więc ciągną zysk dla siebie ze społeczeństwa polskiego, nim się tuczą i następnie nazywają... nie bardzo pochlebnie. Ba! nietylko same, lecz opłacają całą falangę ajentów, po większej części Niemców, lub ludzi do tej narodowości się zaliczających, a nie jest to bagatelą, gdy zważymy, że ajent taki pobiera 800 do 1000 koron miesięcznie, nieraz i więcej.

Skąd się na to biorą pieniądze? Oto społeczeństwo polskie, opłacając premie, napycha kieszenie Niemcom, wrogom narodu.

Polacy powinni zabezpieczyć swój byt jako największe dobro, powinni ubezpieczać życie, lecz nie w towarzystwach obcych, wrogich, które wyzyskują, ale w krajowem, krakowskiem, którego taryfy mało co większe, zaledwie o kilka halerzy. Większość tych obcych towarzystw opanowała wszystkie miasta

i miasteczka, wszędzie są ich ajenci a niedługo czekać będziemy, gdy opanują wsie, bo wcisną się do chaty wiejskiej, zdobędą kapitały, wyssawszy, co się tylko da, zbankrutują, pieniądze przepadną, a w kraju pozostanie bieda i nędza.

Bojkot towarów niemieckich stał się hasłem ludzi prawych i miłujących swój naród. Do tego hasła należy dołączyć także wszystkie towarzystwa dla ubezpieczeń życia, rent ognia i wypadków, osobliwie niemieckie.

Odzywam się do społeczeństwa polskiego z gorącą prośbą, by nie ubezpieczali się w towarzystwach obcych i tem samem nie wspierali wrogów.

Adam....

Gabinet urzędniczy.

Donieśliśmy przed tygodniem, że z powodu kłótni i zatargów między Niemcami a Czechami przyszło do nieporozumień między ministrami, tak, że wszyscy ministrowie wręczyli cesarzowi prośbę o zwolnienie ze służby. Cesarz prośbę przyjął i dziś już miejsce ministrów zajmują w ministerstwach najstarsi urzędnicy czyli szefowie sekcyi. I tak rządzi:

w ministerstwie spraw wewnętrznych: szef sekcyi Herdtel,

w ministerstwie wyznań i oświaty: Kanera,

w ministerstwie sprawiedliwości: Holzknecht,

w ministerstwie skarbu: Jorkasz-Koch,

„ handlu: Mattaja,

„ kolei: Forster,

„ rolnictwa: Popp,

„ robót publicznych: Wikenburg.

Ministrem obrony krajowej pozostał i nadal dotychczasowy minister generał Georgi.

Prezydentem ministrów jest baron Binert.

Oprócz powyższych w skład rządu (czyli gabinetu) wchodzą:

dr. Żaczek, jako minister-rodak dla Czechów,

dr. Szreiner, jako minister-rodak dla Niemców,

i Dawid Abrahamowicz, jako minister-rodak dla Galicyi.

Tego ostatniego po zwolnieniu z urzędu z wszystkimi innymi ministrami mianował cesarz na żądanie Koła polskiego poraz drugi ministrem dla Galicyi.

Skład taki ministrów, złożony prawie wyłącznie z samych urzędników, nie może trw[ać] długo. Najwyżej 6, może 8 tygodni. A po[tem] albo stronnictwa pogodzą się między sobą i w[y]znaczą z pomiędzy siebie kandydatów na mini[]strów albo też rząd rozwiąże parlament i przy[]nowe wybory.

Rząd tymczasowy, czyli tak zwany gabi[net] urzędniczy, ma za zadanie przeprowadzić uchw[a]lenie budżetu, traktatu handlowego z Serbią i [za]twierdzenie wcielenia Bośni i Hercegowiny [do] Austryi.

W gabinecie urzędniczym zasiada dwu [Po]laków: dr. Jorkasz-Koch i poseł Abrahamow[icz]. Minister skarbu Korytowski ustąpił i d[ziś] jest już tylko posłem i członkiem Koła polskie[go].

Jak przyszło do utworzenia gabinetu urzędniczego?

Bar. Binert próbował przez kilka dni pr[zez] ciągłe konferencye i układy z przywódcami [ró]żnych stronnictw doprowadzić do zgody i po[ro]zumienia. Ponieważ kłótnia wybuchła głów[nie] z powodu ciągłych starć Czechów z Niemca[mi], przeto wszystkie wysiłki rządu szły w tym [kie]runku, aby sprawy sporne wyjaśnić i do zg[ody] obie strony doprowadzić. Chodziło głównie o[to], aby we wszystkich urzędach w Czechach pr[zyj]mowano pisma w języku czeskim (jak wiado[mo] w Czechach jest trzecia część Niemców, któ[rzy] żyją w wielu okręgach w kupie) i o założe[nie] uniwersytetu czeskiego na Morawach. W pie[rw]szej sprawie możeby i przyszło do porozumie[nia], gdyby nie uniwersytet. W piątek od 10 god[z.] rano trwały wspólne obrady Niemców, Cze[chów] i Polaków. Przez

siedmnaście godzin

trwały bez przerwy narady — aż o godzini[e] rano bar. Binert ze smutkiem oświadczył, iż [wi]dzi, że zgoda jest niemożliwa, [bo] Niemcy nie chcą się zgodzić na założenie [cze]skiego uniwersytetu. Polacy, a mianowicie [po]słowie Głąbiński i Dieduszycki, chcieli po[je]dniczyć i nakłaniali jednych i drugich do zg[ody], ale bez skutku.

Tak więc, bar. Binert zaraz w sobotę [udał] się do cesarza ze sprawozdaniem, a wieczo[rem] tego dnia znaną już była wszystkim lista t[ym]czasowych kierowników ministerstw.

Ci kierownicy są tylko tymczasowo, [aby] rząd uzyskał czas do prowadzenia dalszy[ch] układów. Powszechnie twierdzą, że mąż, który jest przeznaczony na przyszłego pre[zesa] ministrów, a który ma dalej prowadzić ukł[ady], jest Polak, poseł Leon Biliński, dotych[cza]sowy gubernator Banku austryacko-węgierski[ego]. Gdyby obecnie przyszło było do zgody nie[mie]cko-czeskiej byłby pos. Biliński otrzymał mi[ni]sterstwo skarbu.

Rada państwa zbierze się na narady [ju]ż w dniach najbliższych.

BOMBARDOWANIE LWOWA.

Rok 1848 — słusznie zwany rokiem wolności ludów — przeszedł przez całą Europę, jako okrzyk budzących się w najszerszych warstwach narodów i żądania należnych praw, ze szczękiem broni i śpiewem wolności. Nie było narodu, któryby nie wstrząsnął się silnym dreszczem na odgłos jednoczących się Włoch i Francyi, gotowej wówczas rzucić wojenne wezwanie wszystkim ciemiężcom. Cóż dopiero mówić o narodach, pozbawionych własnego państwa i wolności?

Polska, choć zwyciężona w wojnie narodowej z roku 1831 — jedna z pierwszych stanęła w szeregu walczących o wolność ludów. Nadzieja zdobycia szerokich praw narodowych, a może nawet niepodległości władała wszystkimi.

— — — — — — — — — —

W Austryi ruch wolnościowy przybrał szerokie rozmiary. Z jednej strony liberalizm niemiecki wsiąkał coraz bardziej w rządzące sfery austryackie, z drugiej narodowy ruch Węgrów, dążący do stworzenia odrębnego państwa, i prądy narodowe wśród Słowian przybierały coraz szersze rozmiary. Nadanie chwilowej konstytucyi pobudzały wysiłki wszystkich narodów ku urzeczywistnianiu swych programów.

Polacy w zaborze austryackim w tym czasie wysunęli prawie na pierwszy plan swe dążności. Niezrażeni ostatnimi wypadkami w Poznańskiem, gdzie upadło powstanie Mierosławskiego i smutnemi zajściami z przed dwu lat, kiedy to chytrość rządu wiedeńskiego bratobójczą walkę wznieciła w łonie samego narodu, by zniszczyć akcyę wolnościową, stawiali jasno swój program przez usta wielkiego patryoty i męża stanu, Stanisława Smolki:

„Galicyi dać zupełnie odrębne prawa i narodowe instytucye z przeznaczeniem z góry założonem, ażeby stanowiła zawiązek przyszłej Polski“.

Narodowa gwardya i drobne ustępstwa zdawały się być zawiązkiem urzeczywistnienia tych planów. Tymczasem jednak po osłabieniu Węgrów walczących orężnie o należne prawa, reakcya podniosła swą głowę i pociągnęła za sobą straszne następstwa. Ludność wiedeńska podniosła protest przeciw gwałtom sfer rządzących — na ulicach austryackiej stolicy stanęły barykady — cesarz Ferdynand uciekł ze strachu, a dowództwo w Wiedniu objął wytrawny generał polski, Bem, wsławiony w wojnie narodowej z r. 1831. Wszystkich oczy zwróciły się w tamtą stronę, skąd spodziewano się ważnych przewrotów.

Miasto Lwów słało na ręce bohaterskich Wiedeńczyków następujący adres: „Miasto Lwów, jak i cały naród polski, kochając wolność, czuje najwyższą sympatyę dla obywateli miasta Wiednia, którzy z tak bohaterskiem poświęceniem w obronie zagrożonej wolności wystąpili“.

Równocześnie Rusini klęczeli u kolan cesarskich ministrów i liżąc się podchlebnie mówili:

„Gdziekolwiek Wasza Mość przebywać będziesz, wszędzie uświęconej twojej osobie towarzyszyć będzie miłość, wierność i przywiązazanie Rusinów, którzy najgoręcej pragną udowodnić czynem te uczucia“.

Udowodnili je niedawno...

Tymczasem generał Windischgrätz na rozkaz cesarski oblęgł Wiedeń i po zaciętym oporze walecznych obrońców, zdobył go — gruzy i krew były nagrodą dla siepaka reakcyi. Rząd odebrawszy stolicę — rozpoczął systematyczną represyę w całem państwie. Zausznikom rządowym zamarzyły się laury Windischgrätza. Chwilowe uspokojenie umysłów nie nastręczało im sposobności do zbrojnego wystąpienia przeciwko ruchowi polskiemu. To też komendant wojskowy we Lwowie, Hammerstein, postanowił za wszelką cenę sprowokować ludność polską, wywołać oburzenie i odpowiednio je wykorzystać.

Już w pierwszych dniach listopada 1848 r. zaczęły się na ulicach miasta napady austryackich żołdaków na narodowych gwardzistów i na polską publiczność. Mimo próśb naczelnika gwardyi, Wybranowskiego, Hammerstein, nie starał się o położenie kresu wybrykom. Sprowokowana w dniu 11 listopada ludność polska, zgromadziła się licznie na rynku, by wnieść zażalenie do generała austryackiego, który zgodził się na ukaranie winnych; uspokojona ludność rozeszła się do domów — nagle o godz. 10 rano rozległy się z wałów szańcowych trzy strzały armatnie, a równocześnie dano znać, że wojsko austryackie zajęło wojenną pozycyę na najważniejszych punktach miasta. Gwardya narodowa pracowała z wysiłkiem nad przyprowadzeniem porządku wśród wzburzonego tłumu, w którym pojawiły się nieznane indywidua i zaczęły nawoływać do rabunku po sklepach.

To austryacka policya wypuściła z więzienia wszystkich zbrodniarzy, by czynić zamieszanie i prowokować ludność polską.

Przez środek tłumu, między fronty gwardyi narodowej przeszli austryaccy grenadyerzy ku halickiemu odwachowi i tam stanęli w bojowym szyku ku zebranym tłumom. Wkrótce odezwał się rotowy ogień pół batalionu — przypadkowy, jak mówi urzędowy raport.

W tłumach wzniósł się okrzyk: Na barykady!

Stanęły wkrótce na wszystkich prawie ulicach wysokie szańce z beczek, stołów i straganów — ludność przyjęła obronną pozycyę, nie atakując wojska. A równocześnie nad miastem świstały granaty, którymi ziały armaty ustawione

na Wysokim Zamku, na placu biskupim i t. d. Płonęły już poszczególne budynki: ratusz, akademia, biblioteka i inne. Wreszcie ułożono się z Hammersteinem, że ludność spokojnie wróci do domów — lecz wojsko znów nikogo przepuścić nie chciało, urządzając sobie wyborną zabawkę przez strzelanie o zakład do poszczególnych ludzi.

Na drugi dzień rano Lwów przedstawiał straszne zniszczenie. Samych zabitych naliczono przeszło 200 — rannych o wiele więcej.

Austryackie wojsko pastwiąc się nad bezbronną ludnością wystrzelało przeszło 700 kul armatnich, nie mówiąc o strzałach karabinowych. Zaćmiło się niebo nad horyzontem, a deszcz spłukał ślady krwi na ulicach.

Równocześnie pojawiło się zarządzenie Hammersteina w 7-miu punktach:

1) Powszechne rozbrojenie;
2) Zawieszenie wszelkich Towarzystw;
3) Zawieszenie polskich gazet;
4) Zaprowadzenie cenzury;
5) Zarządzenie rewizyi po domach;
6) Zakaz zgromadzeń;
7) Zaprowadzenie sądu doraźnego.

Wybranowski, naczelnik zniesionej gwardyi, pisał zażalenie do rządu, kończąc swoje pismo: „Czas kiedyś odkryje prawdę, a hańba zasłużona spadnie na sprawców tej okropnej katastrofy“.

Hammerstein został w nagrodę za barbarzyński czyn mianowany generałem — a Rusini, którzy już przedtem przyszczekiwali rządowi, otrzymali znaczne prawo językowe w szkole i urzędzie z uwzględnieniem języka niemieckiego w Galicyi wschodniej do czasu wykształcenia języka ruskiego, gdyż — jak mówi referat w tej sprawie Rusina Szaszkiewicza — narodowe uczucie mniej się niemieckiemu niż polskiemu językowi sprzeciwia“.

Takie głosy odzywały się już wówczas. Nie zaginęła pamięć tych brutalnych czynów do dziś dnia i zachowała się wraz ze wspomnieniem bojowników za wolność Ojczyzny, Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, którzy również we Lwowie zawiśli na szubienicach.

Marcin Przeworski.

Sprawa handlu bydłem a stanowisko dotychczasowych pośredników.

Coraz to częściej pojawiają się w prasie codziennej, a zwłaszcza ludowej, artykuły o organizacyi handlu bydłem i trzodą, z których można poznać, że autorami są dzisiejsi pośrednicy i że chodzi o bałamutne przedstawienie faktycznego stanu rzeczy, a temsamem odciągnięcie naszego drobnego rolnika od jedynie racyonalnego sposobu spieniężania swego dob- tku, przez własną organizacyę rolniczą. Rzecz wymaga przeto objaśnienia także z drugiej stron

Jak wiadomo Galicya cała została prz skartelowanych (złączonych) handlarzy trzody p dzielona na okręgi i w każdym okręgu jest t. z „królik świński“, który rzeczywiście tak j król w państwie ściąga podatki, tak on płaci trzodę cenę, jaką uważa za odpowiednią, chow jąc sute zyski do swej kieszeni. — Niechby s odważył ktoś czy to handlarz z innej okolicy, c też rzeźnik, przyjechać na targ należący do rejo takiego handlarza, celem zakupna trzody; to ta mu skroją kurtę, że z porachowanemi kość wraca do domu (jak świadczą znane wielokrot wypadki pobicia i za tem idące skargi i proces — Handlarz taki ma całą gromadę naganiac którzy wyłudzają, czy to z domu, czy też na j marku za bezcen trzodę od nieporadnych w śniaków. — Że przytem w środkach nie przeb rają — dowodzą liczne skargi włościan na b talność i terror ze strony handlarzy na targa małomiasteczkowych.

Dla przeciwdziałania temu wyzyskowi i o rzającym praktykom, utworzono przed roki w Galicyi Zachodniej Biuro handlowe c Towarzystwa Rolniczego w Krak wie, a w Galicyi Wschodniej Agencyę h dlową c. k. Towarzystwa Gospod skiego we Lwowie, przy pomocy Rza który dał na cele organizacyi pewne zasiłk

Organizacye te tworzą po poszczególn powiatach i okręgach Związki producentów wytwórcy lub hodowcy tj. rolnicy), na któr czele stoją sami producenci i wysyłają powierz im sztuki do Wiednia, Pragi, Krakowa, Mor skiej Ostrawy i inne targi stosownie do t gdzie się spodziewać można lepszego spienięże

Sztuki przeznaczone na sprzedaż sami spodarze lub wybrani przez nich mężowie za nia dostawiają w oznaczonym dniu do st kolejowej, gdzie się je pod kontrolą Związ Biura handlowego znaczy, numeruje i wy poświadczenie dostawy.

Organizacyi nie chodzi o zaopatrzenie dnia w tanie mięso, lecz przedewszystkiem o chronę interesu producentów, a w dalszym dzie także o zaopatrzenie większych miast, p dewszystkiem krajowych w odpowiednią mięsa.

Dążeniem organizacyi jest ujęcie całego dlu bydłem i trzodą w swoje ręce, a temsa normowanie cen odpowiednio do słusznych sztów produkcyi.

Koszta tej obywatelskiej, na żaden zysk obliczonej organizacyi, przedstawiają się w równaniu z kosztami dotychczasowego pośr ctwa, jak następuje:

1) Handlarz lub komisyoner musi objeżdża lub obchodzić wsie i targi, żyć po restauracy

aby módz poczynić zakupy, co go naraża na znaczne koszta — czego Organizacya nie czyni.

2) Handlarz i komisyoner musi trzymać cały zastęp zgonników, (Pałczarzami zwanych), których wysoko wynagradza — czego Organizacya nie ma.

3) Organizacya musi bydło i trzodę koleją wysyłać do miejsca zbytu — co też i handlarze robią — tu koszta równają się.

4) Organizacya płaci wagowe — targowe — stajenne — żywienie i inne należytości na targach wielkomiejskich, — handlarze to samo — tu koszta równają się.

5) Organizacya płaci na targu koszta sprzedaży, co i handlarze komisyonerom muszą płacić, k oszta jednak u komisyonerów są znacznie większe jak u Organizacyi — tu więc różnica wychodzi na dobro Organizacyi.

6) Organizacya ubezpiecza bydło od wypadku podczas transportu oraz na wypadek konfiskaty — rolnik płaci premię asekuracyjną. — Handlarz odlicza na te straty odpowiednią kwotę, — która ze względu na niebezpieczeństwo strat jest u handlarzy znacznie wyższą niż w ogólnym ubezpieczeniu u Organizacyi.

7) Rolnik pędzi bydło lub trzodę na targ, — traci przy tem cały dzień — a uzyskaną kwotę ma sposobność na targu łatwo wydać, a często i strwonić, — przy pędzeniu do sprzedaży przez Organizacyę — traci zaledwie kilka godzin, — a często kilku producentów powierza swoje sztuki do transportu na stacyę kolejową mężowi zaufania. — Zapłatę otrzymuje każdy wprost do domu pocztą i nie ma pokus do niepotrzebnych wydatków.

Z tego zestawienia widać, że Organizacya pracuje taniej niż pośrednicy. Środki na utrzymanie koniecznych urzędników w Centralnem Biurze w Wiedniu i w Biurach krajowych w Galicyi nie idą z kieszeni producentów, lecz z funduszów na te cele przez c. k. Rząd i Kraj umyślnie udzielonych.

To też jeżeli się mówi o stosunku zysku przy sprzedaży handlarzom a Organizacyi, to trzeba przytoczyć, że cały szereg gospodarzy z powiatów Rzeszowskiego, Strzyżowskiego i innych uzyskało przy sprzedaży przez Organizacyę w stosunku do ceny dawniej przez miejscowych handlarzy różnice od 10—80 Kor. na sztuce trzody, — czy to nie przekonywające?

Sukces na tem się nie kończy: już handlarze płacą dziś w powiatach, gdzie organizacya powstała ceny o 20%—30% wyższe niż dawniej, mimo, że ceny obecnie spadły o jakie 10—12 h. na klgr. żywej wagi trzody.

Ładne więc zyski ciągnęli z tego handlarze i pośrednicy, kiedy dziś takie różnice cen płacić mogą. — Choćby Organizacya sama ani jednej sztuki nie sprzedała, tylko stała na straży interesu Rolników, toby było wielką jej zasługą.

Zdarza się niejednokrotnie, że producenci otrzymują ceny niższe przy exporcie przez Organizacyę, dzieje się to jednak tylko wtedy, gdy sztuka targowana przez handlarza jest z tem przeświadczeniem, że ten handlarz sztuki nie nabędzie, bo odnośny właściciel zdecydował się sprzedać przez Organizacyę. Wówczas ofiarowuje handlarz umyślnie cenę wyższą od ceny targowej; gospodarz nie sprzedaje spodziewając się jeszcze wyższej, — tymczasem spotyka go zawód. Takie wypadki są jednak tylko odosobnione, rzadkie a spodziewać się należy, że wkrótce ustaną, bo rolnicy pouczeni albo sprzedadzą sztukę handlarzowi, aby on odpokutował za nierzetelne postępowanie, albo wytrwawszy przy sprzedaży przez Organizacyę nie będą żałowali zysku podstępnie im ofiarowanego.

Oczywiście ten nowy i nadspodziewany rozwijający się ruch wśród producentów wychodzi na szkodę pośredników, którzy usiłują go zgnieść i w tym celu chwytają się także fałszywego przedstawienia rzeczy w pismach. — Obowiązkiem więc moim jako Rolnika, ostrzec wszystkich interesowanych, aby nie dali się bałamucić, lecz opierając się na doświadczeniu własnem i całego szeregu Rolników, z ufnością udawali się jak dotąd do Organizacyi — i dbając o własny interes z całą gorliwością wzięli się do wspólnej pracy.

Dziś do pracy na polu Organizacyi handlu bydłem wzięły się oprócz obu Towarzystw Rolniczych także i Kółka Rolnicze oraz niektóre Rady Powiatowe i inne Korporacye rolnicze. — Widać nie jest to rzecz błaha — skoro tyle poważnych czynników upatruje w niej jeden z warunków lepszej przyszłości dla naszego rolnictwa.

Od Redakcyi uwagi. Artykuł powyższy otrzymaliśmy o kierownika Biura handlowej agencyi c. k. Towarzystwa rolniczego i podajemy go z małemi tylko zmianami. Porusza on cały szereg zalet Organizacyi handlu nierogacizną. Artykuł ten dajemy pod rozwagę ogółu naszych czytelników.

Jeden ze sposobów na chłopską biedę.

Ból i żal chwytał mię nieraz za serce, gdym widział chłopską biedę i nędzę, bezmierną ciemnotę, brak wszelkiego dążenia do poprawy bytu, choć wokoło coraz gorzej, bo ludzi przybywa, a naszej żywicielki — ziemi — nie. Gospodarzy, coby mieli po 6 lub 8 morgów uważa się za bogaczy, bo takich co mają kilkanaście — w każdej wsi na palcach jednej ręki byś zliczył.

I nie widziałem lekarstwa na tę biedę, nie mogłem spodziewać się od nikogo ratunku, rozpacz więc mię chwytała, zwłaszcza gdym się popatrzył na dziatki moje małe, z którymi nie wiedzieć co zrobię, boć przecież czworga na moich

5 morgach nie zostawię, bo tej ziemi za dużo aby umrzeć odrazu, a za mało, aby żyć.

Wpadało mi nieraz do głowy, że możnaby chłopców posłać do szkół, a najstarszego jużby nawet czas był, bo mu 10 lat mija i mógłby tam w tych szkołach światłość, co z nich płynie, w sebie chłonąć i rozpędzić później ciemności, co panują u nas i brać tę naukę i czerpać ją pełną piersią.

Hej! coby to było, gdy mnie ojcowie dali do szkoły — coby to dzisiaj było — aż żal się człowiekowi robi taki, że i lepiej nie myśleć.

A mój chłopak pali się do szkoły, nauczyciel mówi, że ma rozum, więc chciałaby dusza do raju, chciałoby się, by dziecko wyszło na ludzi, kiej mi je Pan Bóg dał z głową, pamięcią i rozumem. Ale czem — ale jak przepchać przez te szkoły?

Aż dostałem ci książkę, w której było opisane jak w Polsce z pastuszków wychodzili synowie chłopscy na biskupów przez dobrą wolę ludzką i przez ludzką ofiarność, a przedewszystkiem przez starunek i miłość swoich ojców. Hej! wiecie wy co to miłość rodzicielska może, kiej syna chłopskiego sadza na tron i mówi mu: bądź następcą na ziemi Chrystusa, Boga przedwiecznego, karz występki, a czyń miłosierdzie dla maluczkich!

W tych dawnych czasach ludzie dobrzy a bogaci zakładali przy szkołach bursy dla dzieci ubogich, gdzie im dawano przeważnie za darmo utrzymanie i pomoc w naukach. Myślałem sobie, że pewnie do dziś o takich bursach zapomniano i że ich nigdzie niema.

Tymczasem dowiedziałem się, że Tow. Szkoły Ludowej, które za główny cel ma podniesienie naszego ludu, i te pożyteczne instytucye utrzymuje i o nie się stara.

Przy Bożej i ludzkiej pomocy oddałem syna do gimnazyum a na mieszkanie przyjęto go do Bursy Tow. Szkoły Ludowej za stosunkowo małą opłatę, którą mogę nawet ja — chłop na 5 morgach uiścić.

Serce radością mi się rozpiera, kiedy przyjdę do chłopaka i kiedy widzę, jak oni tam wszyscy żyją. Opiekunowie ich — ludzie mądrzy i uczeni tak dziećmi kierują, że one każdą myśl swoją, każdy swój uczynek zwracają ku Bogu i Ojczyźnie. Wszystko cokolwiek robią, robią z myślą o dobro Polski i tych, z pośród których wyszli. A kiedym widział jak inaczej chowają się dzieci po stancyach, gdzie żyją bez dozoru i bez tego starunku jaki mają w bursie, mimo tego, że 3 lub 4 razy więcej płacą, tom w duszy dziękował Bogu w imieniu tych wszystkich, co dzieci mają w Bursach i całego społeczeństwa, którego przyszłość w bursach się chowa, za błogosławieństwo, jakie one przynoszą.

A ze mną tą samą wdzięcznością jest przejętych wielu, wielu — nietylko pojedynczy ludzie. Ale wsie i okolice całe, dla których taki dzielny chłopak, co bez pomocy bursy w domu by siedział, a teraz jest nietylko chlubą, ale i pożytkiem, przynosząc im z miasta tę naukę i tę wiedzę, którą tam czerpie.

Ale koszt tych zakładów wielki, moc grosza na nie idzie — a wydatki pokrywa społeczeństwo samo.

Franciszek S.

Katastrofa w Hamm.

W Westfalii nad Renem zdarzyła się w zeszłym tygodniu straszna katastrofa. W kopalni węgla wybuchły gazy i zapaliły się powodując ogromny pożar. W szybach znajdowało się wówczas około 400 robotników; zaskoczeni wybuchem i płomieniami nie mogli się ratować, zwłaszcza że kopalnia jest ogromnie źle urządzona i o bezpieczeństwo zupełnie nie dbano. Przy wejściu do kopalni zgromadziły się rodzina robotników znajdujących się w kopalni. Rozgrywały się tu straszne sceny; jedna kobieta nawet zwaryowała, — w pewnej rodzinie zginęło 5 mężczyzn. Zwłoki wydobytych są trudne do poznania. Ratunek jest niemożliwy, kilkuset robotnibów musiało już do tego czasu zginąć. Jak niemieccy fabrykanci mało troszczą się o życie ludzkie, świadczy fakt, iż zaraz, aby ratować kopalnie, chcieli zalać ją wraz z robotnikami wodą. I zalali. W liczbie ofiar katastrofy znajduje się zapewne niejeden Polak.

Demokracya narodowa w buczackim powiecie.

W niedzielę 7 b. m. zwołał komitet powiatowy stronnictwa dem. nar. na godzinę 3 popołudniu zebranie włościan członków stronnictwa, których liczba w naszym powiecie przekracza 400. Po zagajeniu zebrania przez przewodniczącego, który zdał sprawozdanie z działalności komitetu powiatowego, w czem podkreślił wszystkie załatwione sprawy, które włościanie poruczyli prezydyum komitetu, przemówił delegat komisyi organizacyjnej ze Lwowa i wskazał, w jakim kierunku należy prowadzić prace organizacyjne, aby wpływy stronnictwa ugruntować w powiecie. W dalszym ciągu przemawiał lubiany przez włościan całego Podola poseł ziemi tarnopolskiej Jan Zamorski, który nie zapominając o tem, iż włościanie polscy powiatu buczackiego swego posła nie znają, gdyż przy pomocy ukraińców wyszedł tam jako zastępca polskich wyborców syonista Gabel, chętnie do mężnej braci naszego powiatu przybywa. Poseł Zamorski zapoznał zebranych z pracami Koła Polskiego“ i wykazał, że właśnie posłowie polscy o dobro ludu dbali, gdyż starali się o prawę ustaw w tym kierunku, aby rzeszom biedniejszego ludu przyjść z pomocą.

Przemówienie posła wysłuchali zel

wielkiem zajęciem i rzęsistymi oklaskami i powstaniem serdecznie dziękowali mu za przybycie i wyrazili uznanie i zaufanie do prac „Koła Polskiego“.

Zebranie zakończyło się omówieniem potrzeb gmin, które oddano do załatwienia prezydyum komitetu. Zebrania tego rodzaju, urządza organizacya nasza w Buczaczu w pewnych stałych odstępach czasu, co przyczyni się do utrwalenia i pogłębienia organizacyi w powiecie.

Wasz Czytelnik.

CZY BĘDZIE WOJNA?

W ostatnim czasie rozpoczęła Serbia na seryo zbrojenia, a także pomyślała o wykonaniu planu swego księcia, który zamyśla wpaść do Bośni i ludność miejscową podburzyć do zbrojnego oporu przeciw Austryi, — w tym więc celu tworzą się w Serbii i Czarnogórze bandy. — Wobec takiej podstawy zajęła Austrya stanowisko podobne, — osadziła silnie granicę Bośni od strony Serbii i rozpoczyna mobilizacyę wojska. Wszyscy spodziewają się, że oprócz wydanych już rozporządzeń wyjdą nowe, zmierzające do zatrzymania części rezerwistów zapasowych. tych mianowicie, którzy w październiku bieżącego roku wezwani zostali na 8-tygodniową służbę. Prawo wydania takiego rozporządzenia przysługuje najwyższemu wodowi armii, którym jest cesarz. Dotychczasowe zarządzenia powiększyły siłę zbrojną o 6000 ludzi, zatrzymanie rezerw podwyższyłoby ją o 250 tys.

W ubiegły poniedziałek wtargnęły już bandy czarnogórskie do Hercegowiny. Gazety piszą, że widoki wojny są coraz większe i wojna, gdyby wybuchła, nie będzie tak szybko zakończona.

Z Galicyi przeniesiono już do Banialuki dziesięć batalionów piechoty.

Sprawy ruskie.

Jak Ukraińcy w buczackim powiecie się zachowują.

Doszły nas głosy ze Sejmu, iż tam ciągle robiono z Ukraińcami układy i prawie wszyscy posłowie cieszyli się tem, jak to grzecznie niektórzy posłowie ukraińscy się w Sejmie zachowali. Ale co nam chłopom ze zgody robionej w Sejmie, kiedy agitatorowie ruscy wcale się nie zmienili i chłopów ruskich przeciw nam burzą. A nawet poseł Baczyński, obecnie objeżdżając powiat buczacki z dwoma agitatorami ukraińskiemi, ujadał razem z nimi na Polaków. A więc niechaj ci, którzy układy z Ukraińcami robią, postarają się o to, aby oni w kraju starali się o zaprowadzenie zgody, gdyż tylko wówczas możemy ze zgody wszyscy być zadowoleni, jeżeli my Rusinom nie będziemy robić samych ustępstw, ale i oni zaczną ze swego wrogiego stanowiska przeciw nam ustępować.

Jeden z wielu.

LISTY.

Tarnopol.

Jak się robi „zgodę“ polsko-ruską?

Słyszeliśmy wszyscy głosy o potrzebie zgody i w tej sprawie „Ojczyzna“ jasno się już wypowiedziała, żądając aby ci, którzy zgodę robią, patrzyli jasno w przyszłość i nie zaprzestali, nauczeni smutnem doświadczeniem, myśleć o robieniu jednostronnych ustępstw na rzecz Rusinów z naszą szkodą.

Tymczasem z wielkiem zdziwieniem należy się patrzeć na to, co dla Ukraińców robi się ze strony ludzi, mających rządy w kraju. Nieskończyło się na tem, iż Sejm dał Ukraińcom godność członka Wydziału krajowego, ale nadto ze strony władz rządowych w kraju, widzi się ciągłą ustawiczną pracę w tym kierunku, aby Ukraińcom na każdym kroku robić nowe ustępstwa. Na żądanie posłów ukraińskich rząd krajowy posuwa się tak daleko, iż naraża powagę i autonomię Rady szkolnej krajowej i jej zarządzenia cofa.

Przed kilku tygodniami Rada szkolna krajowa na wniosek Rady szkolnej okręgowej w Tarnopolu przeniosła nauczyciela Rusina z wsi polsko-ruskiej do czysto ruskiej, z powodu uprawiania ze strony nauczyciela w szkole i na zewnątrz w całem tego słowa znaczeniu polityki radykalno-ukraińskiej.

Należało się spodziewać, iż tego rodzaju postępowanie ze strony Rady szkolnej krajowej, zostanie uznane za zupełnie słuszne, jako wprowadzenie w życie bezstronności w urzędowaniu. Tymczasem władza kraju na życzenie jednego z posłów ukraińskich cofa zarządzenie Rady szkolnej krajowej i nauczyciel radykał powraca napowrót na pierwotną posadę.

Zapytać się należy, czy tego rodzaju postępowanie nie obniża wśród nauczycielstwa powagi Rady szkolnej krajowej i czy Ukraińcy zasługują aż na tego rodzaju popieranie ze strony namiestnika, którego poprzednik zginął z ręki wybitnego działacza tejże partyi.

Ale władze nasze krajowe na tego rodzaju drobnych ustępstwach, których zapewne znalazłoby się więcej, gdyby nie ukrywano ich z wielką tajemnicą w rozmaitych starostwach, się nie ograniczają, idą one dalej i do służby w namiestnictwie przyjmują przed kilku dniami 20 młodych Ukraińców na praktykantów, aby z nich później uczynić komisarzy po starostwach. — Słusznie „Kuryer Lwowski“ zgorszony tem postępowaniem namiestnika zapytuje go, czy on przyjmując do służby politycznej tylu z młodzieży ruskiej, zapytał ich o ich przeszłość; jak to czyni się z młodzieżą polską, której nigdy nie przyjmuje się do namiestnictwa, o ile zajmowała się wybitnie życiem publicznem. A można twierdzić na pewno, iż ci Ukraińcy przyjęci do namiestni-

ctwa, to z pewnością ci sami, co pobili prof. Winiarza, co wreszcie rozlewali krew naszej młodzieży, która broniła polskiego uniwersytetu. Ci przyszli komisarze starostw, to przyjaciele Siczyńskiego, a jak oni swój urząd sprawować będą, to niechaj poświadczą żale ludu naszego, który jak idzie do sądu, kiedy sędzia Rusin prowadzi rozprawę, to wie z pewnością, że przegra najsłuszniejszą sprawę, a często z bólem serca chcąc uniknąć niesłusznej kary, wobec sędziego Rusina wyrzeka się swej narodowości, aby łaskawość uzyskać u przedstawiciela sprawiedliwości.

Z tych ustępstw na rzecz Ukraińców społeczeństwo nasze nie może być zadowolone. Nie dziwimy się przeto, że gazety ukraińskie i posłowie bardzo chwalą obecnego kierownika rządów w kraju i dlatego społeczeństwo musi nad obecnemi rządami rozciągnąć jak najdalej idącą kontrolę.

K. Dębczak.

Wzywamy przeto wszystkich naszych Czytelników i Przyjaciół, aby nam bezzwłocznie do redakcyi donosili, co Rusini robią w kraju i gdzie władze na naszą niekorzyść im ustępują.

Do wspólnej ciągłej pracy i do ścisłej kontroli nad działalnością Ukraińców w myśl obrony swych narodowych praw wszyscy musimy stanąć.

Z powiatu Niżańskiego.

Wyborcy naszego powiatu pytają się, co się z naszym posłem p. Krempą dzieje, bo kiedy inni posłowie zdają sprawę z tego, co robili, kiedy piszą w gazetkach ludowych, nasz p. poseł ani się odezwie. Każdy wie, że pracować w parlamencie czy w Sejmie jest ciężko, ale po to wybieraliśmy posła by pracował, — po to znowu zgodziliśmy się na niego, aby mieć łatwy do niego przystęp. w biedzie się użalić, poradzić, słowem przyjść jako swój do swego. Nie myśl p. pośle, ażebym ci chciał dogryźć z jakiejś osobistej sprawy, nie jestem względem ciebie wrogo usposobiony, a podczas wyborów tom cię nawet gorąco popierał, — czynię to tylko dlatego, że zapomniałeś albo nie zdajesz sobie sprawy z ważności stanowiska, jakie zajmujesz, — nie chcesz czy nie rozumiesz prześlicznej nazwy: zastępca ludu, poseł ludu. — Posłem ludowym, zastępcą interesów ludu ten nazwać się może, który dla ludu tego pracuje, dla polepszenia jego doli poświęca swe siły, a nawet gdy trzeba swe zdrowie. Dziś p. pośle od ciebie lud odstępuje, podnoszą się głosy szemrania: gdzież jest ten, który tyle obiecywał, co się z nim stało? Wiedz p. pośle, że lud cię wybrał nie dla twojej sławy, ale dla obrony swoich interesów, że w tobie położył swe zaufanie, którego ci zdradzać nie wolno, — że jeśliś przyjął obowiązki poselskie, to powinieneś spełnić wszystko, co z niemi się łączy. „Z owoców ich poznacie je“, powiedział Zbawiciel, nie pozwalaj, aby te owoce były złe, albo żadne, staraj się, by w pracy iść naprzód, a nie pozostawać w tyle. Poseł to wzór obywatela, to też pierwszy powinien być wszędzie tam, gdzie się coś zbożnego robi, pierwszy powinien przyłożyć rękę, zacząć. Panie pośle bądź łaskaw dać znak życia, wszak my wręczając ci nasz mandat, mamy prawo zapytać, co z nim zrobiłeś, a twoim obowiązkiem jest na to odpowiedzieć!

Także pod adresem naszych wójtów trzeba wysłać życzenie, aby lepiej pojmowali swoje obowiązki i lepiej je spełniali. Kiedy czasem czytam w „Ojczyźnie“ jakiś list o porządnym wójcie to aż się serce raduje, lecz zaraz powstaje w duszy myśl, pytanie: dlaczego to w naszych stronach takich niema. Dlaczego zamiast braciom swym pomagać czy to w Kółkach, czy w organizacyi handlu bydłem, oni robotę innych psują. Są u nas niestety tacy wójtowie, którzy na petycyi do Rady państwa pieczęci gminnej przyłożyć się boją, ale gdy żyd przyjdzie z prośbą o pozwolenie na sprzedaż wina, to wójt taki z chęcią się godzi i pieczęć przybija. Jeśli taki naczelnik gminy nie czuje się na siłach, to powinien złożyć urząd a i sumienie będzie miał lżejsze; przyjmując zaś powinien go spełniać z największą gorliwością i pamiętać ciągle o tem, że wójt w gminie ojcem, adwokatem, sędzią i opiekunem być powinien. Pomyślcie nad tem naczelnicy gmin!

Na koniec na pokrzepienie serc, na dowód, że życie nowe się u nas zaczyna powiem słów kilka o młodzieży ze wsi Grobli. Pomimo oddalenia od miasta i kościoła młodzież tameczna czuje się młodzieżą polską i na zewnątrz orzełkami polskimi zaznacza swe patryotyczne uczucia. Kiedy zobaczyłem kilka młodzieńców z takim sztandarem czoło moje się wypogodziło i pomyślałem sobie: Chwała Bogu, są druhy co Polskę kochają, co jej bronić i dla niej pracować będą. O, nie zginęła jeszcze Ojczyzna, kiedy jej dzieci tak czują!

Piotr Owczarczyk, wszechpolak.

Stanisławice, powiat Bochnia.

Nie bardzo przystoi chłopu brać się do pióra ale że wszyscy teraz rozumują, więc i mnie chętka zebrała napisać co, według mego chłopskiego widzimisię.

W ostatnim czasie dużo pisano i mówiono o poprawie losu biednego ludu, po tegorocznych klęskach, które nawiedziły nasz kraj. Lecz przeważnie na tem się skończyło, że panowie na zebraniach komitetów ratunkowych wygłaszali wspaniałe referaty na temat zapomóg, któremi sami się upajali i nic więcej. Wprawdzie przyszło parę wagonów zboża na nasz powiat, jako bezpłatna zapomoga i po zniżonej cenie, ale to wszystko jest mało, gdyż zapotrzebowanie jest wielkie. kraj chociażby się i o to starał, to wszystkie nie zapomoże, bo go na to nie stać. Lepiej by

zrobił sejm, żeby był uchwalił natychmiast roboty publiczne, jak regulacye rzek, budowę dróg itp. przytem otoczył robotnika pieczą, ażeby go przedsiębiorcy nie wyzyskiwali dlatego, że go okoliczności zmusiły pójść do tej pracy, niż te zapomogi.

Gdyż każdemu byłoby o wiele przyjemniej zarobić parę koron przy rzetelnej pracy i za to kupić sobie i bydłu żywności, niż oglądanie się na niepewne zapomogi, po których powstają po gminach niesnaski i wygadywania na rząd i wójtów, jakoby rząd był winien tym wszytkim szkodom, jakie w tym roku ponieśliśmy. Prawda rząd winien dużo, że nie przeprowadził zabudowania potoków górskich i nie uregulował rzek, no ale i my nie jesteśmy bez winy. Zamiast łączyć się i organizować w różne spółki i stowarzyszenia rolnicze i oświatowe, to my po staremu każdy w swoją stronę ciągnie, przecież przysłowie mówi „gromada, to wielki człowiek". Wiadomo wszystkim, że naród, który ma wyższą kulturę, jest bogatszym niż nieoświecony.

Gdybyśmy byli zorganizowani w spółki rolnicze, mieli czytelnie, korzystali z nich należycie. (Muszę jednak dodać z bólem serca, że wiele jest czyteln, z których mało ludzi korzysta), to i u nas byłoby lepiej niż jest obecnie, gdyż inne kraje mają lichsze ziemie, a dobrobyt jest u nich wielki wskutek oświaty jak n. p. w Czechach, Niemcach i innych krajach. Po drugie, gdyby nasi pp. posłowie wiedzieli, że my gazety czytamy, więc wiemy o każdej ich pracy dla nas tak w sejmie jak i w parlamencie, to z pewnością by się starali lepiej o nas, niż dotychczas. Lecz oni są pewni, że lud po dawnemu ciemny, to co im ta o nas, wystarczy, jak się będzie kończyło sześciolecie i czas do nowych wyborów pokazać się im na wsiach i pomówić, że się to i o‹o zrobiło, n. p. pasze w lasach rządowych, zniżenie ceny soli, zniesienie katastru świń i t. p. i mandaty się na nowo otrzyma.

Lecz niestety już ludzie i u nas zaczynają się budzić z uśpienia, wiedzą dobrze z naszej kochanej „Ojczyzny", kto co dla nas zrobił, więc nie będziemy wierzyć, że nam wierzby będą gruszki rodzić.

Oj, bo też to było obiecywania wyrobienia dla nas różnych dobrodziejstw, a teraz zająć się regulacyą Raby niema kto.

Więc zwracam się do was bracia włościanie, starajcie się sami o siebie! Łączcie się w stowarzyszenia rolnicze, zakładajcie Kółka rolnicze, Kasy Raiffeisena, czytelnie, czytajcie gazetki, zwłaszcza „Ojczyznę", gdyż ona nam pisze, co kto dla nas dobrego robi, u'ziela rad i wskazówek, podczas kiedy inne gazety wychwalają tylko swych posłów i tylko im wszystką robotę przypisują. Zwłaszcza tej zimy będzie na czytanie czasu aż nadto, gdyż młócić jest niewiele, ponieważ zboże albo woda zabrała albo zgniło w polu.

Nie oglądajcie się na żadne zapomogi, gdyż chociaż wam co przyjdzie, to ani setna część, jakiej się spodziewaliście.

Zresztą te zapomogi według mego chłopskiego rozumu, więcej nam zaszkodziły, niż dopomogły, gdyż obudziły starą wadę narodową, która to zgubiła naszą niepodległą Polskę, oglądania się na cudzą pomoc. Nam kochani Bracia nie wolno naśladować błędów naszych ojców, tylko ich cnoty, tj miłość dla naszej wspólnej Matki i pracowania dla niej.

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i wszystkich czytelników.

Chłop z nad Raby.

Chrząstów, powiat mielecki.

Szanowna Redakcyo!

Wioska nasza w dniu 25 października br. była świadkiem rzadkiej uroczystości. Oto staraniem miejscowego p. nauczyciela Konstantego Popiela odbyła się w budynku szkolnym wspaniała uroczystość ku uczczeniu 25-cio letniej rocznicy kapłaństwa Piusa X. Przy szczelnie napełnionej sali wygłosił p. nauczyciel stosowny odczyt o Ojcu św. i jego stosunku do nas Polaków. Następnie dziatwa szkolna odśpiewała kilka pieśni okolicznościowych i oddeklamowała stosowne wierszyki. Rzewna to była chwila, gdy włościanin Jan Ortyl w krótkich, ale dobitnych słowach, złożył imieniem całej gminy uroczyste wyznanie wiary oraz przyrzeczenie, „że idąc śladem naszych przodków, którzy życie swoje kładli w ofierze w obronie wiary i Ojczyzny", że wiary tej bronić do ostatka będą. Na zakończenie ks. Stanisław Rzepecki wikary z Chorzelowa przemówił prawdziwie od serca do zebranych. Za urządzenie tak wspaniałej uroczystości należy się prawdziwa wdzięczność p. nauczycielowi, że nie żałując trudu, dał nam sposobność spędzić kilka chwil mile i korzystnie.

J. K. jeden z obecnych.

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

Gubernator warszawski Skałłon wydał nowe rozporządzenie o języku urzędowym w Królestwie Polskiem, szczególnie co do używania języka rosyjskiego w kościele. W okólniku do duchowieństwa ziemi sandomierskiej przypomina, że językiem urzędowym jest język rosyjski i tego te musza księża pod grozą odpowiedzialności prawnej używać. — W języku rosyjskim mają być załatwiane wszystkie sprawy urzędowe kancelaryi kościelnej, prócz tych wypadków, gdzie według przepisów kościelnych musi być użyty język łaciński, oraz prócz protokołów zebrań, które będą prowadzone „w narzeczu", to znaczy w języku polskim — w języku rosyjskim załatwiać będą musieli księża wszystkie sprawy ze swemi wła-

dzami, a nakoniec ludność mając jakąś sprawę w kancelaryi kościelnej, musi odtąd wnosić podania i załatwiać ją po rosyjsku, w ostatecznym tylko razie można będzie tłumaczyć na „język lub narzecze miejscowe“.

Z zaboru austryackiego.

U nas w sprawach wychowania dzieci, — w sprawie dostarczenia im odpowiedniego pokarmu duchowego, panuje wielka z jednej strony obojętność, z drugiej wielkie niezrozumienie. Nic dziwnego, że nie postępujemy szybko naprzód. Nie umiemy z dziecka zrobić człowieka dzielnego, bo myślimy, że po latach dwudziestu on sam stanie się rozumnym i dzielnym.

Zapominamy o tem, że dzieciom młodszym trzeba dostarczać książek, ale znowu książek takich, któreby je zaciekawiły. Muszą one być koniecznie zaciekawione książką, bo wtedy dopiero wyrobi się u nich chęć czytania i nauczenia się czegoś. Przypomniały nam o tem dzieci z Potakówki. W swojej odezwie do rówieśników i rówieśniczek z miasta, które mają dużo książeczek, proszą, aby im także dać coś z tego. One także chciałyby czytać, one by sobie założyły czytelnię swoją i nazawsze pozostałyby wdzięczne dla dobrodziejów. Żalą się te dzieci, że we wsi niema dla nich książek.

Nadchodzą długie wieczory, pomyślmy o kilku małych książeczkach dla dzieci — zróbmy im prezent na „gwiazdkę“, bo takich dzieci jak w Potakówce, jest więcej, tylko one milczą, bo nie wiedzą, czego im brak i do kogo się udać, aby im pomógł.

Z zaboru pruskiego.

Proces o udział w procesyi. — W Klecku odbył się proces jeden z licznych, który wykazał, że zacietrzewiony Prusak traci rozum, ślepnie i głuchnie, gdy trzeba mu wystąpić przeciw Polakom. = W procesyi Bożego Ciała wzięła udział młodzież skupiona w towarzystwie „Jedność“. Burmistrz usadowił gdzieś w oknie policyanta i kazał mu patrzeć, czy kto nie niesie jakiejś chorągwi polskiej lub innych odznak. Na podstawie doniesień tego szpicla, oskarżono „Jedność“ o wrogie przeciw państwu działanie, którego mieli się dopuścić przez to, że nieśli chorągiew i przy boku mieli przypięte białe blaszki. Śledztwo drobiazgowe wykazało, że chorągiew owa jest chorągwią kościelną i od lat kilkunastu używano jej podczas procesyi — a nakoniec, że jest to chorągiew koloru zielonego, więc dla Niemców wcale nie groźna (boją się oni tylko kolorów: białego z czerwonym). Pomimo tego, gdy sędziowie uwolnili oskarżonych, prokurator zgodzić się nie chciał a ustępując nakoniec, wystosował do oskarżonych słowa ostrzeżenia na przyszłość.

WIADOMOŚCI.

Kalendarz kartkowy T. S. L. na r. 1909 znajduje się już w handlu. Jest to jedyne wydawnictwo tego rodzaju, wykonane wyłącznie siłami polskiemi. Kalendarz zawiera wszelkie najniezbędniejsze daty, m. i. kalendarjum starego stylu i święta żydowskie. Wykonanie nader staranne jest dziełem zakładów graficznych firmy F. K. Ziółkowski i Sp. w Pleszewie (Poznańskie). Cena egzemplarza 1 kor. Jedyny ten kalendarz blokowy swojskiego wyrobu powinien znaleść szerokie pole zbytu i wyrugować całą powódź obcych wydawnictw tego rodzaju, napływających niemal całymi wagonami do kraju z Wiednia, Budapesztu, a nawet z Berlina. Zamówienie nadsyłać należy do Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie ul. Florjańska 15, do Kół T. S. L. oraz księgarń i handlów.

Dziwna ślepota. Robotnik Tomasz Pendegast z Hopoken w Ameryce zbudził się nagle w nocy i oświadczył żonie, że stracił wzrok. Uspokoiła go jednak i zasnął na nowo. Rano jak zwykle udał się do fabryki do całodziennej pracy, czując się przez cały dzień w doskonałem usposobieniu i humorze, jednakże ciągle drażniła go zmora nieszczęsnego snu, której nie mógł się w żaden sposób wyzbyć. Gdy już powracał po robocie do domu, nagle zdało mu się, że słońce ciemnieje i wszystkie przedmioty nikną. Przetarł oczy, wrażenie nie znikło. Nagle wydał okropny krzyk, zachwiał się i pod latarnią padł na ziemię. Gdy go podniesiono, zaprowadzono do domu i sprowadzono specjalnego lekarza, który stwierdził, że przy doskonałem zachowaniu innych organów ocznych nastąpił zanik nerwu wzrocznego. Stało się to przez to, że ciągle rozpamiętwał swój sen, w którym spadło nań oślepienie. Cierpienie Pendegasta będzie uleczalnem nie lekarskimi środkami, lecz tylko przypadkowo, dzięki jakiemuś przestrachowi, lub nagłemu wzruszeniu przywróconą mu zostanie dawna siła wzroku.

Wszędzie to samo. Na pokładzie japońskiego okrętu wojennego „Katori“, znajdującego się w porcie Jokosuka w Japonii, zaszedł wypadek, świadczący o tem, iż w Japonii dzieje się to samo niemal, co i w krajach europejskich. Kilku marynarzy miało odczyścić armatę, przyczem upuścili kilka kropel oliwy na ziemię. To wystarczyło podporucznikowi Sako, aby wybił jednemu z majtków zęby i przerwał bębenek w uszach. Innego powalił na ziemię, ale u tego skończyło się tylko na guzach. Oficer przecież się przeląkł i postarał się o opiekę lekarską dla pobitych, ale sprawa przecież wydostała się na jaw. Doki w Jokosuka wogóle słyną z tego, iż panuje tam bardzo brzydki ton. Przed dwoma laty powiesił tam podoficer majtka za to, iż przepił swoją czapkę, na

belce i tak go osmagał, że żołnierz zemdlał. Następnie powiesił go naprawdę. Podobne wypadki mają tam być na porządku dziennym. Marynarka czuje się jednak wyższą od angielskiej, gdyż w tej ostatniej baty odbierają żołnierze urzędowo.

Czysty naród. Są nim Koreańczycy. W lecie i w zimie widać kobiety, zajęte codziennie praniem, a piorą wyłącznie tylko w zimnej wodzie. Wody gorącej lub maszyn do prania nie znają wcale. To ustawiczne pranie ma swoją przyczynę w tem, iż Koreańczycy, tak mężczyźni, jak kobiety, noszą wyłącznie białe szaty, które naturalnie często trzeba prać. Z powodu samego klimatu nie potrzebaby było nosić białych szat, ponieważ klimat na Korei niewiele się różni od naszego, ale jest to ogólnie przyjętym zwyczajem, aby się ubierać biało. Aby oszczędzić kobietom tego ustawicznego prania, zastanawiają się teraz postępowi Koreańczycy nad wprowadzeniem w użycie ciemnych szat, co na razie napotyka na pewne trudności.

Niezwykły ślub. W urzędzie metrykalnym siódmej dzielnicy Budapesztu na Węgrzech stanęła niedawno niezwykła para nowożeńców. Hrabianka Henryka Pongracz brała ślub z gospodarzem, Janem Odrasikiem. Ojciec jej długo się temu sprzeciwiał, nawet chciał ją oddać na czas jakiś do klasztoru. Wówczas hrabianka uciekła z domu i zamieszkała w chłopskiej chacie, pod zamkiem swego ojca. Hrabia Pongracz zwrócił się do urzędu sierocińskiego, żądając by córkę jego, jako niepełnoletnią, odosobniono w pewnym zakładzie wychowawczym w Budapeszcie; zastępca hrabianki wniósł sprzeciw do ministra spraw wewnętrznych. Tymczasem ojciec jej, hr Edward, umarł, matka zaś dała pozwoleństwo na małżeństwo.

Stypendyum dla ucznia polskiego seminaryum nauczycielskiego T. S. L. w Białej ufundował p. poseł na Sejm krajowy Artur Zaremba Cielecki w kwocie rocznej 100 kor. Podnosząc ze szczerem uznaniem ten objaw obywatelskiej ofiarności, Zarząd Główny T. S. L. wyraża nadzieję, że czyn ten patryotyczny znajdzie naśladowców.

375 franków za minutę śpiewu. Ameryka jest krajem szczególnej szczodrobliwości. Caruso, słynny Caruso znajdował się pewnego wieczora wraz ze swym przyjacielem tenorem Saleza na przedstawieniu w teatrze New-fulds w Nowym Jorku. W ciągu wieczora odszukują go, przynosząc zaproszenie, aby śpiewał u jednego z miliarderów z Central-Park czy też z Piątej Avenue. Caruso wstaje, wychodzi i po godzinie wraca z 3000 dolarów czyli 16.200 franków, co odliczywszy czas zużyty na udanie się tam i z powrotem, czyni 375 fr. za jedną minutę śpiewu.

Apetyt niedźwiedzia. Pociągiem towarowym w Czechach wysłano z dóbr ks. Schönborna do niemieckiego miasta Halle nad Salą niedźwiedzia. Na stacyi kolejowej w Chebie niedźwiedź zdołał silne pręty żelaznej klatki o tyle rozsunąć, że się z niej wymknął. Chodząc po zamkniętym wagonie, zaczął się rozglądać pomiędzy pakunkami. W wozie znajdował się kosz z czereśniami, cebrzyki z masłem, skrzynia z jajami i kilka koszów z drobiem. Niedźwiedź rozbił skrzynię z jajami, których wypił sto jedenaście sztuk. Z koszów wydobył dwie gęsi dwie kaczki i kilka kurcząt i wszystko to zjadł. Następnie wyłupał denka z czterech cebrzyków masła, część masła zjadł, a resztą wysmarował ściany wagonu. Wreszcie zerwał płótno z kosza, zawierającego czereśnie i jadł do syta. Resztę zaś potratował stopami. Robotnicy kolejowi, ani przypuszczając, co się w wagonie dzieje, otworzyli go, ażeby wydobyć z niego towary. Gdy odsunęli nieco drzwi, odezwało się mruczenie niedźwiedzia. Odpięto wagon, a służba ks. Schönborna, który przybył na stacyę, przeprowadziła niedźwiedzia do innego wozu, poczem ulokowała go w naprawionej klatce.

O spolszczenie kolei w Galicyi. W sobotę, 14 b. m. odbyło się w Krakowie zebranie delegatów wszystkich towarzystw celem zastanowienia się nad sprawą usunięcia ze stacyi w Krakowie urzędników niemieckich i czeskich. Przewodniczył prezes oddziału krakowskiego stronnictwa narod.-dem. p. Turski, referat wygłosił prof. Magiera. W dyskusyi zabrał głos pierwszy red. „Ojczyzny“, p. Rymar i z paczką dokumentów niemieckich w ręku wykazywał, jak przy naszych kolejach torturują językiem niemieckim, nawet najniższą służbę kolejową, jak nawet wdowom i sierotom po stałych sługach kolejowych każą pisać kwity po niemiecku. — Zebrani uchwalili urządzić w Krakowie wielki publiczny wiec i na nim upomnieć się głośno o prawa języka polskiego. Do ściślejszego komitetu obywatelskiego weszli imieniem „Ojczyzny“ pp. Stan. Rymar i Stan. Szmyd.

Zabawna flota. Jeden z admirałów włoskich opowiada bardzo zajmujące szczegóły o flocie tureckiej. Ogółem posiada Turcya tylko cztery okręty wojenne, wszystkie inne okręty są nic nie warte. Przyczyna tego spoczywa nietylko w tem, iż rząd Turecki bardzo mało wyznacza na marynarkę, ale także i w tem, że z tych sum znaczna ilość pieniędzy mija się ze swojem przeznaczeniem. Ministerstwo marynarki, na którego czele stoi Gelal basza, ułatwia sobie zadanie, jak może. Na całym szeregu okrętów oficerowie i marynarze skazani są po prostu na kradzież. Ponieważ nie otrzymują przynależnej im gaży, przeto zaczęli sprzedawać z okrętu wszystkie ruchomości, nawet maszty, kotły i węgle; wszystko powoli powędrowało do handlarzy. Surowy zakaz ministra zabronił wreszcie sprzedaży... działo krętowych!

Wobec takich stosunków nie dziwota, że większość okrętów wojennych tureckich nie jest zdolną do wykonania najmniejszego ruchu: nie posiada

węgli. Nawet w ostatnich czasach musiał wojenny okręt turecki, aby się dostać do Korfu, pożyczyć sobie niewielką sumę w jednym z banków, aby módz zakupić potrzebną do podróży ilość węgla.

Wszystko to jednak możnaby w razie potrzeby usunąć, gdyby się władze energicznie wzięły do roboty, ale gorzej z oficerami i załogą, nie są oni zupełnie do swego ciężkiego zadania przygotowani i brak im najprostszych wiadomości marynarskich. Gdy miano otwierać kanał Wilhelma, prosił cesarz sułtana, aby jeden z jego okrętów był przedstawicielem floty tureckiej podczas uroczystości otwarcia kanału. Wysłano najlepszy i najszybszy okręt. Po dwumiesięcznej podróży dotarł okręt do celu: było dawno po uroczystości. Okręt który miał być przedstawicielem floty tureckiej, znajdował się w tak opłakanym stanie, iż musiano go natychmiast odstawić do doków, aby po naprawie mógł się udać z powrotem do domu.

Niepozbawionym komiki jest także wypadek, który się wydarzył podczas wstąpienia na tron sułtana Abdul Hamida. Wysłano okręt do Malty. Po kilku miesiącach podróży okręt powrócił do Konstantynopola: przepłynął całe morze Śródziemne wzdłuż i wszerz, ale aczkolwiek wszędzie szukał Malty, nie udało mu się odkryć tej wyspy. A gdy wysłano fregatę do Japonii, skończyła się podróż zamiast w Japonii, między wyspami archipelagu australskiego, wśród których okręt nieszczęśliwie zabłądził.

Rewolucya w Indyach. W Indyach, kraju niezmiernie bogatym wybuchły rozruchy przeciw zwierzchnikom, którymi są Anglicy. Po tym olbrzymim, z ogromną 300 milionową ludnością kraju potworzyły się tajne związki przeciw Anglii.

Przyczyną tego jest niezadowolenie mas z rządów angielskich. Anglicy prowadzą tam gospodarkę rabunkową, wzbogacają się i wracają do Anglii, — gdy tymczasem ludność miejscowa zmuszona prawie do pańszczyzny cierpi co pewien czas głód. Pomimo bogactw klęska głodowa powtarza się tam co pewien czas zabierając wraz z dżumą ogromne ofiary w ludziach, tak n. p. w r. 1907 dżuma zabrała 1 milion 270 tysięcy ludzi.

Wojna japońska i zwycięstwa Japonii obudziły tu żywą radość, urządzano nabożeństwa dziękczynne za zwycięstwa oręża japońskiego. Dla Anglii wybuch byłby ogromnie niebezpieczny, bo jest w Indyach słabą, mając na utrzymanie 300 milionów w porządku zaledwie 76 tysięcy wojska, złożonego z Anglików, i 162 tys. złożonego z krajowców.

Paplający cesarz. Jeszcze nie miało czasu umilknąć echo sławnego wystąpienia mądrego Wilusia, az tu znowu dowiedział się świat o nowym telegramie. — Rosya zamówiła kilka okrętów w fabryce niemieckiej, cesarz zaś, skoro się o tem dowiedział, wysłał do zarządu fabryki telegram z gratulacyami. Dowiedziała się o tem Francya, która ma pożyczyć Rosyi pieniędzy i powiedziała, że pieniędzy nie da, jeśli one mają iść do niemieckiej kieszeni. Wobec tego Rosya zamówienie cofnęła — a ów właściciel fabryki Niemiec pewnie błogosławi „wielkiego“ cesarza, który wszędzie proszony, czy nieproszony musi nos wściubić.

Kobiety adwokatami. W obecnym czasie dobijają się kobiety tych wszystkich praw, jakie mają mężczyźni; w pewnem mieście w Anglii jest kobieta burmistrzem, w Norwegii są posłami. Lekarzami były już dawniej. Teraz chcą zająć miejsca w sądach. W Ameryce jest już blisko 300 adwokatów-kobiet; we Francyi było w r. 1908 dwie, dziś jest 18, — w Szwajcaryi, Norwegii Rumunii i Niemczech piastują także te godności.

W Ameryce zażądał sekretarz Stanów Zjednoczonych 500 tysięcy dolarów na budowę statków powietrznych (aeroplanów).

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki. Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowa